№ 52.

WARSZAWA, DNIA 12 (24) Grudnia 1864 R.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).—**W Cesarstwie i Królestwie**, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).
Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.—Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b. dom dawniéj Krzemińskiego.*

JAN BAUDRY

PRZEZ

AUGUSTA VACQUERIE.

(*Dalszy ciąg*).

AKT I.

SCENA VI.

BAUDRY, OLIVIER.

BAUDRY.

Jesteśmi sami, powiedz dla czego mnie unikasz.

OLIVIER.

Ja pana nie unikam.

BAUDRY (*z ironią*).

Tak, a nawet po pięciu miesiącach niewidzenia nie uściskałeś mnie!...

OLIVIER.

Opiekunie mój drogi, (*Rzuca się w jego objęcia*).

BAUDRY.

No, a teraz pomówmy. Masz zmartwienie.

OLIVIER.

Mówiono panu?

BAUDRY.

Mówiono mi, że wątpisz o świecie, że nie jesteś już doktorem, że pragniesz się wzbogacić, że się stałeś bardzo złośliwy. Otóż są dwa rodzaje złośliwości, jedna właściwa złym ludziom, druga właściwa dobrym. Ta wypływa z cierpienia. Gdzież twój ból?

OLIVIER.

Nigdzie!..

BAUDRY.

To jest wszędzie. Choroba ważna! dla czego chcesz być bogatym?

OLIVIER.

A gdyby tylko dla tego, żebym mógł wypłacić się panu!

BAUDRY.

Niewdzięczny!

OLIVIER.

O! ja nie mówię żebym potrafił wypłacić się pieniędzmi! to coś pan uczynił dla mnie, niczem zapłacić się nie da. Byłeś mi starszym bratem, więcéj niż to! brat związany węzłem krwi, mnie miałeś prawo zostawić na bruku. Jeżeli w życiu mojém, jakimkolwiek czynem lub myślą, przepomnę wdzięczności, przeklęty czyn ten! przeklęta myśl! tak jest! byłbym ostatnim niewdzięcznikiem, gdybym ci powiedział: wsparłeś mnie, wychowałeś, ukochałeś! to wynosi tyle a tyle, twoja dobroć, twoje serce, tyle a tyle warte. Oddaję dług, nie ma rachunku między nami. Ależ na moje wychowanie łożyłeś cóś więcéj prócz samego uczucia. Teraz więc, kiedy z łaski twojéj mogę zapracować więcéj niż mi potrzeba, nie weźmiesz mi za złe, jeślibym pragnął wywiązać się w dwoisty sposób, zwracając uczucie uczuciem, a pieniądze pieniędzmi.

BAUDRY.

Nic mi nie jesteś winien; nie będę ci jednak wyrzucał zbytecznego skrupułu. Mało cenię pieniądze, pozwalam więc, abyś je zwrócił, gdy okoliczności posłużą. Chcesz żebym był twoim wierzycielem, będę nim! ufam ci zupełnie, rozpocząłeś dobrze twój zawód, idź daléj tąż samą drogą. Zapłacisz mi dług z oszczędzonego dochodu, przez jedenaście lat łożyłem na ciebie; za lat jedenaście zwrócisz mi należytość. Życzę ci powodzenia.

OLIVIER.

Ja nie mogę czekać tak długo.

BAUDRY.

A więc masz inny powód. Mów jaki?

OLIVIER.

Nie pytaj mnie pan oto.

BAUDRY (*biorąc go za obie ręce*).

Ta rzecz na którą potrzebujesz pieniędzy, ja ci jéj dać nie mogę?

OLIVIER.

Nie!

BAUDRY.

Musi być bardzo droga. Policzym ją w rachunku, oddasz mi wszystko razem.

OLIVIER.

Nie podobna! to za wiele kosztuje.

BAUDRY.

Ileż naprzykład?

OLIVIER.

Trzeba na to majątku.

BAUDRY.

I nie możesz czekać? czy myślisz że majątek wyrasta z ziemi?

OLIVIER.

Czasami!

BAUDRY.

Tak kiedy go odziedziczamy po rodzicach lub krewnych.

OLIVIER.

Ja nie mam nikogo.

BAUDRY.

To nieprawda! tylko przez dziedzictwo przychodzimy z niczego do majątku.

OLIVIER.

Są jeszcze inne sposoby.

BAUDRY.

Tak jest. Ale i giełda wymaga pewnego nakładu.

OLIVIER.

Mam dwadzieścia tysięcy franków.

BAUDRY.

Wygrałeś je?

OLIVIER.

Pożyczyłem.

BAUDRY.

Jakto? chcesz je rezykować na bursie?

OLIVIER.

Nie, na bursie potrzeba zarazem szczęścia i pewnych kombinacyi, które nie zawsze się udadzą. Lepiéj zdać wszystko na los, zawierzyć mu ślepo, niech on sam za nas działa.

BAUDRY

Chcesz grać?

OLIVIER.

A gdyby i tak?

BAUDRY.

A jeżeli przegrasz?

OLIVIER.

Tym gorzéj dla mnie.

BAUDRY.

I dla twego wierzyciela, a raczéj dla mnie.

OLIVIER.

Dla pana?

BAUDRY.

Tak jest. Nikt nie pożycza lekkomyślnie dwudziestu tysięcy. Twój wierzyciel mnie zna?

OLIVIER.

Tak.

BAUDRY.

Zna przywiązanie moje do ciebie, wie że jeśli przegrasz, ja zapłacę.

OLIVIER

Pan nie zapłacisz, nie wspomnieliśmy nawet pańskiego nazwiska.

BAUDRY.

On cię zapozwie, otrzyma wyrok. Czy myślisz że pozwolę aby cię wtrącono do więzienia.

OLIVIER.

Jeżeli o to idzie, bądź pan spokojny. Zabezpieczę się od processu. Jak przegram......

BAUDRY.

Odbierzesz sobie życie. Nie masz do tego prawa. Twe życie jedyną daje rękojmię wierzycielowi twemu, nie do ciebie więc, leczdo niego należy. Smierć twoja byłaby... (*powstrzymuje się*) byłaby złym uczynkiem. Będziesz żył, wytoczą ci proces, ja zapłacę. A więc lichwiarz nastaje na moją kieszeń, a ty mu dopomagasz? Zastanów się dobrze, nie myśl abym w razie gdybyś przegrał był ścigany, miał powiedzieć: „dobrze mu tak, nie słuchał mnie, niech cierpi”! nie, uprzedzam cię, że nie dam cię wtrącić do więzienia. A teraz graj jeżeli śmiesz! lecz rachuj na moją groźbę, że ciebie nie opuszczę!

OLIVIER.

Nadużywasz pan swéj dobroci.

BAUDRY.

Przystajesz na to?

OLIVIER.

Żądaj pan czego innego, a będę mu posłusznym.

BAUDRY.

Czyś zaciągnął pożyczkę?

OLIVIER.

Jeszcze nie, lecz za chwilę podpiszę weksel.

BAUDRY.

Nie! chwała Bogu, jeszcześ go nie podpisał.— I nie podpiszesz go, jestem pewny, pomówimy o tém, ale w téj chwili, muszę wracać do Hawru. Jak się załatwię, przybędę tu natychmiast. Daj mi słowo że bezemnie nic nie ukończysz.

OLIVIER.

Jeśli dziś nie podpiszę wexlu, jutro będzie zapóźno.

BAUDRY.

Znajdziesz innego wierzyciela.

OLIVIER.

Wszakże pan sam mówiłeś przed chwilą, że nie łatwo o wierzyciela, któryby pożyczył 20,000 franków.

BAUDRY.

Ten zaczeka! za dwa lub trzy dni powrócę niezawodnie.

OLIVIER.

Jak się nie zgłoszę do wieczora, inaczéj rozporządzi pieniędzmi.

BAUDRY.

Olivier, ja muszę wracać do Hawru, i to niezwłocznie muszę wracać, powtarzam. Nie możesz przypuścić, abym kochając cię, a widząc nad przepaścią, odjeżdżał ztąd spokojnie w chwili kiedy ty chcesz stawić na kartę, jedenaście lat pracy, twój zawód, wolność, dobre imie, sumienie! o! nie zmuszaj mnie żebym został, powtarzam ci, trzeba koniecznie abym jechał do Hawru, mam ważny obowiązek do spełnienia.

OLIVIER.

Jedź pan!

BAUDRY.

Otóż zostanę!

OLIVIER.

Po co? obecność pańska nie zmieni postanowienia mego.

BAUDRY.

O! tu, nie odstąpię cię ani chwili. Zamieszkam u ciebie, przecież mnie za drzwi nie wyrzucisz, rad nie rad musisz być ze mną, ponieważ nie jesteś już doktorem, nie potrzebujesz oddalać się ciągle zdomu. Lecz nie, ty mnie nie zmusisz do téj ostateczności, słuchaj o to, błagam cię o dwa dni. Moje dziecię, nie mogę zdradzać cudzéj tajemnicy, po-

wiem tylko, że tu idzie o honor przyjaciela. Nie dość że ci na tem? a więc idzie także i o mnie. Oh! nie wyjawię ci tego, czego sam przed sobą, jeszcze wyznać nie śmiałem. Nie wymagaj tyle odemnie. Ty przystajesz, wszak prawda? Nie? Olivier, wszakże mnie kochasz? (*Olivier ściska mu rękę*). A więc jeśli zostanę, stracę może sposobność do szczęścia. Odmów że teraz jeśli chcesz.

SCENA VII.

OLIVIER, BAUDRY, PANI GERVAIS, BRUEL, ADELA.

PANI GERVAIS. (*do Bruela*)

Dla kupna gruntów! jedź że więc sam, ja cię nie zatrzymuje. Ale czemu zabierasz mi Adelę, ona niebędzie przecież kupować ziemi.

BRUEL.

Kto wie, możeby lepiéj było żeby tu została jeśli chce.

ADELA.

Oh nie!

OLIVIER. (*na stronie*)

Woli jechać!

PANI GERVAIS.

Odprowadzę cię—

ADELA.

Dziękuję cioci—jadę przecież z ojcem.

OLIVIER. (*na stronie*)

I uciekam od szaleńca który mnie śmiał kochać.

BRUEL (*do Baudrego*).

Jesteśmy gotowi.

BAUDRY (*do Oliviera*).

Rzecz ułożona—nie prawdaż!

OLIVIER.

Nie!

BAUDRY.

Nie? (*do Bruela*) mój drogi, przybędę niedługo do Hawru.

BRUEL.

Jakto! nie jedziesz z nami? miałeś przecie nie opuścić mnie ani na chwilę.

BAUDRY.

Interes wielkiej wagi...

BRUEL.

Już?

BAUDRY.

Czyżbyś myślał.

BRUEL.

Ja nie myślę nic—chodź Adelo!

ADELA.

Do zobaczenia ciociu.

PANI GERVAIS.

Odprowadzę cię do powozu.

OLIVIER.

Więc pani w żaden sposób nie chce pozostać z ciotką.

ADELA.

Nie mogę opuścić ojca mego—żegnam pana.

OLIVIER.

Do widzenia—

ADELA.

Żegnam.

BRUEL (*do Adeli*).

No! jedźmy.

ADELA (*do Ojca*).

A pan Baudry?

BRUEL.

Pan Baudry zostaje.

BAUDRY.

Tak ale pospieszę niedługo—jutro—może nawet dziś w nocy.

BRUEL.

Nie spiesz się pan tak bardzo—każdy żyje dla siebie.

BAUDRY.

Bruel!

BRUEL.

Co?

BAUDRY.

Olivier, błagam cię.

OLIVIER.

Nie!

BRUEL (*do Baudrego*).

No i cóż?

BAUDRY.

Niepodobna.

BRUEL (*do Adeli*).

Jedźmy więc, (*wychodzi z Adelą i panią Gervais*).

BAUDRY (*do Oliviera*).

Drogo mnie to kosztuje, ze cię kocham!

KONIEC AKTU 1-go.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

* * *

Kiedy dzisiejszy numer Tygodnika, znajdzie się w kółkach rodzinnych naszych czytelników, w Warszawie uroczyste Święta Bożego Narodzenia będą w całéj pełni swego rozwoju.

Boże Narodzenie i Nowy Rok zarówno religijnym jak społecznym uświęcone zwyczajem, składania sobie wzajemnych życzeń, do których pozwólcie, że i Janek z Bielca swoje słówko przyczepi.

Otóż biorąc myśl z trzech gwiazdek, mieszczących się zawsze na czele moich pogadanek, życzę Wam przejęcia się temi trzema cnotami, ale szczerze, bez obłudy, nie w teorji i w pięknie ułożonych frazesach, nie w mile brzmiących słowach i próżnych deklamacjach, ale w sercu i duszy, w całem swem jestestwie, jak Chrystus nauczał a pojedyńcze jednostki już wypełniały.

Niech rolnik krząta się, przemysłowiec zabiega, rzemieślnik pracuje, myśliciel uczy, publicysta pisze, młodzież kształci się, matki i ojcowie opiekują się dziatkami i domownikami, z wiarą, nadzieją i miłością.

Narzekając na ów świat, na zepsucie jego, na bezeceństwo, sobkostwo, brak wiary i religii, w oślepiającéj nas dumie i miłości własnéj, zarzuty te stosujemy do kogoś, do jakiejś zbiorowości abstrakcyjnéj a nigdy do siebie, jakbyśmy stali po za obrębem koła społecznego i nie należąc do świata nic z nim nie mieli wspólnego.—Niwa zboża lichy plon obiecująca, liche ma kłoski i niedorodne, zła ludzkość ma złe jednostki, a to złe w różnych stopniach przenika wszystkich. Zła rola chwastom daje życie, dobra pożytecznym owocom; zła ludzkość truje i niszczy, dobra podnosi i uszczęśliwia, a jak w krzewie, żeby cudnym odział się kwiatem, ogrodnik oczyszcza pojedyncze listki i niszczy nędzące go robactwo, tak i w świecie przez ulepszanie się jednostek, dźwiga się cała ludzkość. Praca to trudna, mozolna ale niezmiernie procentowa, wyrażając się dzisiejszym językiem—pokora jéj matką, bo bez łudzenia się dozwala spojrzeć we własne serce. W chwili więc powinszowań ogólnych życzę Wam tych czterech cnót cudownéj dzielności, bo pokora duszy to rozum, wiara siła, nadzieja życie, a miłość woń owego cudownego kwiecia, którym cała ludzkość zacznie się zdobić pod pierwszem tchnieniem prawdziwie chrześcijańskiego życia.

O innych powinszowaniach formułkowych, jak zdrowia, pomyślności i t. d. nie wspominam, bo wierząc i miłując się reszta jak się pismo S-te wyraża, będzie Wam dane w dodatku.

Dla Janka zaś z Bielca, zachowajcie jeżeli łaska dobre chęci; czasem może za nadto nudzi i marudzi, jak mu się zapewne i dziś przytrafiło.

W tem miejscu rączka niewieścia wyjęła mi z palcy rozmachane pióro, a kładąc drugą na ustach otwierających się ze skargą i narzekaniem, rzekła z anielskim uśmiechem:

—„Dość już tego na dzisiaj; słowo poczciwe, to jak nasionko, co choć malutkie a w dęba wyrasta”.

Usłuchałem, ale Wam nie powiem, kto mi wypłatał takiego figla, a Wam zrobił przysługę. Zgadnijcie....

Nowości Literackie.

Pośród sprowadzonych świeżo ze Lwowa i Poznania nowości przeszło i zaprzeszło rocznych, niektóre zasługują na bliższe rozpatrzenie. Spieszno nam podzielić się niemi z czytelnikami, żeby się nie zestarzały jeszcze mocniéj. Dziwno nam tylko, że Biblioteka Warszawska sądzi w tym względzie Kraków bliższym od Lipska, kiedy, jak to wszystkim wiadomo, Księgarze nasi prawie wyłącznie z Lipska się zasilają. Lepiéj jednak późno, jak wcale. Oddając zaś co się komu słusznie należy, nie możemy zataić, że inicyatywy w tym względzie podjęła się księgarnia pod firmą Gebethnera i Wolfa, przyrzekając odtąd stałą poprawę. Nie wątpimy, że i drudzy pójdą za jéj przykładem.

Poemat o Lisie (*Rejnecke Fuchs*) *z Getego Lwów 1860.*

Nie tyle to przekład, ile raczéj przerobienie, z wszelkiem zastosowaniem do naszéj miejscowości, obyczajów i wad społecznych. Treść poematu jest Sąd złożony na Lisa, od którego tenże wykręca się tysiącznemi sposoby, z ostatecznym swoim tryumfem a pohańbieniem wszystkich przeciwników. Uważamy za zbyteczne objaśniać czytelników: że tu ironia gra główną rolę.. Jestto poemat w swoim rodzaju bohaterski, tak zwany trevi-komiczny, trochę w rodzaju Myszeidy. Gete zapożyczył się w nim wiekom średnim, które znowu z kolei zebrały tylko w jedno wszystko, co gdzie od początku świata opowiadano sobie o sprawkach Lisa. Toż i nasz Klonowicz, ze skóry tego niecnoty, wyrobił worek Judaszowy. W liczbie dzieł Getego, poemat o Lisie trzyma niepoślednie miejsce. Pierwsza to próba przyswojenia go naszéj literaturze. Wiersz po większéj części gładki,

obrazowanie dość szczęśliwe. Rażą tylko czasem prowincyonalizmy; ale z temi istotnie trudna była sprawa, ze względu mianowicie na ludowy tok poematu. W każdym razie czyta się to gładko i z wielkiém zajęciem, choć rzecz wydaje się z pozoru błaha.

Szkielety Holbejna powieść współczesna przez I. R. Niedźwieckiego. Lwów 1861.

Jestto powieść napisana z niezaprzeczonym talentem, ale jaskrawa i pełna wyszukanych effektów. Bohater jéj, przez cały pierwszy tom, cierpi w sposób dziwnie skomplikowany; przez cały zaś następny, dorwawszy się sposobów, mści się niemiłosiernie, w czem jest odrodnym synem Monte-Christa, a nawet Rudolfa z Tajemnic Paryża; bo że jest synem tych panów, rzecz niezaprzeczona.— Tamci, jakbądź także Sofiści, umieją jeszcze przebaczać choćtrochę; Rudolf nawet w naiwnéj swojéj wierze, czuje się być posłannikiem Bożym, powołanym do robienia ładu w zamięszanem chwilowo społeczeństwie. Ale Seweryn Rożyński, pomimo wszystkich kunsztownych wysiłków imaginacyi autora, jest tylko lichem karzełkiem społecznym, którego widać nie uczono nigdy zasad wiary. Wprawdzie nawraca się on trochę przy końcu; ale któż zaręczy: że to nie zapóźno? Człowiek nasiąka jak garnek z przysłowia, który nawet na skorupę rozbity, jeszcze trącić będzie po dawnemu. W ogóle też i cała arena, na któréj odbywa się dramat życia bohatera, dziwnie wygląda na złudzenie optyczne. Charaktery osób działających, także nadzwyczaj przesadne, jakkolwiek brane podobno z natury. Jeżeli to prawda, to się godziło włożyć w te studya choć trochę więcéj smaku. Z pomiędzy pisarzy, którzy się zrobili historyografami społeczeństwa Galicyjskiego, radzilibyśmy autorowi wybrać raczéj za wzór Zacharyasiewicza jak Dzierzkowskiego. Prawda może bywać naga, ale nigdy wstrętna. Trzeba pamiętać, że to nie żadna Furja ani Bachantka; ale dziewica Boża, rozjaśniająca ciemności. Gdyby powieść miała być tylko spisanym na brudno inwentarzem społecznych skandalów, szkodaby na to było autorskiego talentu; bo pierwszy lepszy protokół kryminalny wystarczy. Radzimy zastanowić się nad tem autorowi Szkieletów, w którym wnosząc z niniejszéj próby, pomimo wszystkich usterków, wróżyć sobie jednak chcemy niepośledniego pisarza w przyszłości.

Y. Z.

KORRESPONDENCJA.

Paryż dnia 16 Grudnia 1864 r.

W modach teraźniejszych szczególna uderza nas dążność. Coraz to bardziéj znikają różnice, pomiędzy ubraniem mężczyzn a kobiet, i gdyby nie krynolina podobieństwo byłoby zupełne. Uwaga ta nasunęła nam się w teatrze paryzkim, gdzie osoby przedstawiają się tylko do połowy. W loży opery zdarzyło nam się widzieć młodą parę: pani miała włosy sczesane mocno ze skroni, rozdzielone na boku, frak granatowy z aksamitnemi wyłogami, kołnierzyk gładki płócienny, podwiązany krawatką, kamizelkę białą pikową, mankiety u rękawów proste krochmalne, spięte na wielki guzik.— Pan miał włosy rozdzielone na środku głowy, podniesione po obu stronach nakształt niobów, kołnierzyk mocno wyłożony, tak że odkrywał całą szyję, krawacik tak wązki że go zaledwie dojrzeć było można, koszulę bogato haftowaną, nakształt damskiéj szmizetki. Dążność ta posunięta do przesady, staje się śmieszną i przeciwną naturze. Nie zalecamy jéj też bynajmniéj naszem paniom, a spodziéwamy się, że rozsądek oprze się temu modnemu dziwactwu. Zapisujemy tylko istniejący fakt, dla tego że obowiązkiem jest sprawozdawcy, wiedzieć o wszystkiém co się pojawia w świecie mody.

Suknie tegoroczne zimowe, robią powszechnie ścinane na brytach, aby zmniejszyć w górze ich objętość. Jedwabne w ogólności mają powłóczyste ogony, zaokrąglone u dołu. Wełniane do codziennego użycia bywają nieco krótsze, zawsze jednak przedłużone w tyle.

Do większego ubrania, uważaliśmy piękne suknie z materyi w ciemnym kolorze, przerabiane w rzut aksamitny czarny. Inne suknie robią odpasowane w sposób, że bukiet przerabiany czarnym jedwabiem, wypada nad obrębem w środku każdego bryta. Widzieliśmy także materje w podłużne pasy, brązowe, fijołkowe lub szafirowe z czarnym. Pasy te mają około pół ćwierci szerokości. Wszystkie te suknie nadzwyczaj są kosztowne, przy dzisiejszéj długości i szerokości spódnic, dla tego nie zalecamy ich bynajmniéj naszem paniom, zwłaszcza że się prędko opatrzą, i jako znaczne niedługo wyjdą z mody. Niemniéj pięknie wygląda suknia z materji w drobne prążki *Gros d'Alger* lub gładka *poult de soie* w dobrym gatunku. Na czarne jedwabne suknie przyjęta powszechnie materja gładka, w rodzaju mantyny zwana *drap de Lyon*;

suknie takie okładają u dołu plisą aksamitną, wyciętą w górze w ostre zęby i przytwierdzają wąską pasmanterją z pacioreczkami albo wstawką gipiurową.

Staniki z baskiną ciągle używane, w ogólności jednak powiemy, że baskiny tegoroczne są małe a przez to nierównie zgrabniejsze od przeszłorocznych.—Stanik zazwyczaj bywa gładki spięty po prostu na guziki, wszystkie za to ozdoby, z pasmanterji, aksamitki i t. p. mieszczą się na baskinie.

W rękawach żadnéj nie widać odmiany, utrzymują się ciągle wąskie ścięte do łokcia, przybrane odpowiednio do spódnicy—epoletem albo sznurem szmuklerskim.

Szerokie szarfy przewiązane w tyle ciągle się utrzymują, niekiedy szerokość ich dochodzi zbytecznych rozmiarów. Do strojniejszych sukien jedwabnych, używane szarfy koronkowe. Paletoty zimowe, obszywają wązką wypustką futrzanną.—Najwięcéj daje się widzieć granatowych korcikowych z czarnym barankiem, lub aksamitnych czarnych z szenszyllą. Są one zazwyczaj dosyć krótkie, lekko wcięte w pasie i roztwarte od dołu aż do stanu. Noszą także do wizytowego ubrania aksamitne i kaszmirowe rotondy, przybrane wolantem gipiurowem.

Dla młodych osób, paletociki fijołkowe z pluszu lub korciku powszechnie się podobają.

W kapeluszach zaszła też stanowcza zmiana. O ile zeszłoroczne podniesione były nad czołem i przybrane na wierzchu ronda, o tyle znów tegoroczne płaskie są i skromne. Cały kapelusz ma kształt fanszonika, zakończonego z tyłu koronką, kokardą a niekiedy piórem. Rulon aksamitny, lub takiż węzeł nad czołem stanowi główne jego ubranie. Szarfy aksamitne powszechnie przyjęte do wiązania pod brodą. Przytaczamy tu parę świeżych fasonów, któreśmy obecnie widzieli.

Kapelusz czarny atłasowy przepikowany w odstępach perłami z czarnéj lawy, zakończony był w tyle plisą z aksamitu niebieskiego, *bleu du Mexique*, naszytą również lawą, z pod plisy spadały dwa pióra czarne i niebieskie na warkocz. Podpięcie składało się z węzła niebieskiego, przepiętego czarną broszą, boki z białéj blondynki i szarfy niebieskie aksamitne dopełniały ubrania.

Drugi kapelusz w podobnym rodzaju fijołkowy aksamitny, miał szeroką koronkę w miejscu karczka, nad czołem wpięte były białe bratki, pokryte lśniącym szronem.

Opis rozmaitych przyborów fryzjerskich do ubrania głowy oraz kapturów i czepeczków.

Nr. 1. *Cache peigne* grecki złożony z długich i krótszych loczków do ubrania tyłu głowy. W zakładzie fryzjerskim pana Sniechowskiego, loki takie kosztują od złp. 26 gr. 20 do złp. 53 gr. 10. stosownie do długości i równości włosów.

Nr. 2. Kokarda z gładkich włosów przepięta grzebieniem podługowatym z szyldkretu. Cena saméj kokardy bez grzebienia złp. 26 gr. 20.

Nr. 3. Kokarda z karbowanych włosów z loczkami w pośrodku, tak zwana *noued ondulé* kosztuje złp. 40.

Nr. 4. Kokarda z gładkich włosów *chignons lissés* z tapirowanemi w środku włosami i odrobiną włosia, który utrzymuje kokardę tę w sztywności. Cena jéj od 20 do 26 złp.

Nr. 5. Ta sama kokarda z drugiéj strony.

Nr. 6. Warkocze do ozdobienia głowy w około.—Nad czołem przypada węzeł, z reszty splotów układa się z tyłu kokarda.

Nr. 7. Kokarda z gładkich włosów podługowatego kształtu, odpowiednia do głowy z długą szyją.

Nr. 8. Karbowane włosy do twarzy, ze spuszczonym lokiem za ucho (*mèches bouffantes*).

Nr. 9. Takież same włosy z loczkami nad czołem. Ze swoich włosów trzeba spleść małe warkoczyki do przypięcia grzebyków.

Nr. 10. Loczki na śpilce podwójnéj które się wpinają fantastycznie między nioby, z boku głowy lub w środku koka.

Nr. 11. Mała kokarda z karbowanych włosów, na grzebyku.

Nr. 12. Nioby karbowane w kształcie kokardy; grzebyk wpina się do warkocza.

Nr. 13. Gładki kok *noeud de coques*, czyli szynion na krepowanych włosach do codziennego użytku, kosztuje złp. 20.

Nr. 14. Takiż sam kok z karbowanych włosów. Grzebień szylkretowy z ruchomą ławeczką. Cena koka złp. 26 gr. 20.

Nr. 15. Powyżéj opisany kok z drugiéj strony.

Nr. 16. Szynion z przepięciem szyldkretowem, złożony z długich włosów, którego końce splecione są w warkocz, przymocowany do tapirów.

Nr. 17. Karbowane włosy z loczkami w pośrodku i spadającemi lokami za uszami.

Nr. 18. Kaszkiecik szkocki dla młodych osób z czarnego aksamitu, przybrany piórkiem i puklami z zielonego aksamitu. Główka kapelusza i szarfy do wiązania pod brodą, podwatowane przy twarzy.

Nr. 19. Kaptur jedwabny do strojnego ubrania pokryty białym tiulem w muszki i garnirowany dwoma rzędami białéj blondyny. Kokardki ze wstążki wązkiéj Nr. 12-go.

Nr. 20. Kaptur z szafirowego pluszu albo aksamitu ze spadającą główką do pomieszczenia koka. Kaptur obszyty gipiurą. Kwast przy główce czarny sznelowy.

Nr. 21. Katalanka gipiurowa albo blondynowa przybrana jasno szafirową wstążką.

Nr. 22. Strojne ubranie głowy złożone z pąsowéj wstążki aksamitnéj, kwiatu i koronki.

Nr. 23. Fanszonik z czarnego tiulu jedwabnego, naszyty fijołkową aksamitką i gipiurą. Nad czołem kwiatki aksamitne pomięszane z koronką.

---

50. Przepis robienia atramentu.

(Proporcya na jeden garniec.)

Pół funta Galasu drobno utłuc i wsypać w gąsiorek, dodać do tego pół kwarty mocnego octu, 8 łutów koperwasu przepalić wpierwéj, utłuc i wsypać w gąsiorek. Wszystko to stać powinno na słońcu lub w ciepłém miejscu przez dni 8, potém przegotować wody 3 i pół kwarty, i wlać do mięszaniny powyżéj opisanéj, na ostatku dodać gummy miałko utłuczonéj i mięszać często i dobrze.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru, dołącza się arkusz ze wzorami rozmaitych przyborów fryzjerskich do ubrania głowy.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

DODATEK

Dodatek do Nru 52 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 12 (24) Grudnia 1864 roku.

NA CMENTARZU, NA WULKANIE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

J. I. Kraszewskiego.

(Dokończenie.)

— A! zawołał nieznajomy.

— Miło mi będzie służyć mu za przewodnika i cicerona, zbliżmy się tylko, chodźmy chodźmy.

I ciągnął go z sobą.

— Niezmiernie ciekawy jest sam krater, mówił żywo, szczególniéj wnętrze, do którego można się bezkarnie zbliżyć, chodźmy tylko, chodźmy, ja pana zaprowadzę, ja tu już jestem obeznany, jak u siebie.

Gwałtownie pociągany tą niespodzianą troskliwością nieznajomy mężczyzna, oczy miał i uwagę gdzieindziéj zwróconą, patrzał na Adelę ciągle, korzystając z tego hrabia ciągnął go z sobą ku kraterowi, uśmiechając się, mówiąc cóś gorączkowo, i gwałtownie opanowując. Zapatrzywszy się na kobietę, wędrowiec nie zważał, że hrabia wlókł go szybko wprost nad przepaść, i stali prawie na krawędzi, gdy krzyk włochów, przewodników, powtórzony przez wszystkich podróżnych, naostatek nieznajomego opamiętał. Zwrócił on, spojrzał, stał nad otchłanią, a Żywski roztargniony jeszcze się naprzód posunął.

— Panowie, wołali przewodnicy, *fermate! ferma! per Dio!* to śmierć, to śmierć, stójcie, stójcie.

Scena, którą opisujemy trwała jedną przelotną chwilę, hrabia był tak dziwnie roztargniony, niespokojny, nierozważny, że właśnie gdy okrzyk przestrogi obił się o jego uszy, szarpnął się gwałtownie naprzód. Towarzysz jego, który po za siebie na hrabinę Adelę patrzał i mało co więcéj nad nią widział, w chwili dopiero nieuniknionego już prawie niebezpieczeństwa, gwałtownie wyrwał się z uścisku Hrabiego i cofnął w tył.

Straszliwy krzyk rozległ się w powietrzu, Żywski w mgnieniu oka zadrżał, pochylił się i znikł, stracił widać równowagę i wpadł w przepaść.—Cudem się stało, że wnią drugiéj ofiary ze sobą nie pociągnął i że jakimś instynktem w porę z jego rąk wydobył się podróżny.

Niepodobna odmalować zamętu jaki powstał skutkiem tego nieszczęśliwego wypadku, włosi krzykliwi z natury, zaczęli wrzeszczeć nie śmiejąc się przybliżyć aby zobaczyć, czy Żywski gdzie nie zawisł na jakim złomie skorupy, kobiety załamywały ręce, mężczyzni biegli choć nie było już po co, szlochanie i jęki rozlegały się w powietrzu, nieznajomy stał jak wryty, niemogąc jeszcze pojąć co się z nim i z towarzyszem jego tak nagle pochłoniętym działo. Hr. Adela leżała zemdlona.

Nie rychło przytomność wróciła wszystkim, pierwszy anglik ze szwedem, spuścili sznury probując czy gdzie hrabia nie czeka na ratunek, uczepiwszy się brzegu. Przewodnicy także poszli na zwiady i jeden z nich się spuścił na linie w głębinę, ale z niéj nic nie wyniósł prócz poły od sukni zawisłéj na kawałku lawy. Żywskiego pożarła otchłań, nie było wątpliwości.

Wrażenie tego wypadku, który przypisywano nieostrożności zepsuło całkiem dla ciekawych, poranek spędzony na Wezuwjuszu. — Po godzinném krzątaniu nadaremném, gdy hr. Adela ocuciła się osłabiona, wszyscy licząc w to i nieznajomego, powoli schodzić się zaczęli w dolinę. Oczy dwojga ostatnich wlepione były z dziwną jakąś ciekawością w siebie, ale ani się zbliżyć śmieli, ani przemówili. Nieznajomy, (co się łatwo tłomaczy wypadkiem) był przerażony i smutny, i hr. Adela płakała po cichu, reszta towarzystwa opowiadała sobie szczegóły śmierci hrabiego, której nikt naturalnie wytłomaczyć nie umiał.

W dolinie hr. Adela uczuła się tak chorą, że ją otrzeźwiać musiano nieustannie, i gdy się dostali do pustelniczego domku, trzeba było myśleć dla niéj o wypoczynku, a może nawet o lekarzu. Już ją wnosić miano do osobnego pokoiku, gdy nagle jakby tknięta niepokojem jakimś niewysłowionym, podniosła się i wlepiając oczy w nieznajomego, zawołała.

— Stanisław!!

Mówiąc to drżała silnie, obawiając się zapewne, aby odpowiedź jakiejś ostatniéj nie odjęła jéj nadziei.

Mężczyzna zdumiony stanął, załamał ręce i rzucił się ku niéj.

— Ty żyjesz! zawołał.

— Tyś nieumarł! krzyknęła Adela, a! byćże to może?

W mgnieniu oka pobiegli ku sobie, ale hrabina uderzona jakby piorunem zemdlała znowu.

Wszyscy przytomni uznali właściwem usunąć się zaraz, a Julja Sestini ze szwajcarką tylko i nieznajomy mężczyzna, ponieśli ją do osobnego pokoju, w którem, jak mówiono, nierychło odzyskała przytomność.

Dalszy ciąg téj historji nie jest nam wiadomy, utrzymywano jednak w Neapolu, że hrabina, która tam dłuższy się czas zatrzymała nie czując się całkiem zdrową, miała za Indultem otrzymanym z Rzymu, zaślubić onego nieznajomego. Sestini opowiadał, że widywał oboje nim w dalszą wyruszyli podróż, ale mało się od nich o przeszłości mógł dowiedzieć; domyślał się tylko, iż ów nieznany, był pierwszym towarzyszem młodości hr. Adeli, o którego śmierci fałszywie rozpuszczono wieść, aby ją skłonić do niemiłego zamęzcia. Ten traf, który często cuda czyni, i tak niesłusznie ślepym się zowie, zrządził, że w chwili gdy cierpienie biednéj kobiety doszło do najwyższego kresu, znikł prześladowca, a opłakany z grobowych ciemności do życia powrócił. Ileż to razy człowiek gdy już zrozpaczy o sobie, gdy nie widzi żadnéj nadziei, stoi, niewiedząc sam o tém, u wrót które go dzielą od pokoju i szczęścia! ileż razy jedna chwila cierpliwości i wytrwania dałaby przyszłość jasną, tym co się jéj wyrzekli przedwczesnem zwątpieniem! Ostatni oddech człowieka jeszcze powinien być westchnieniem pogodném, głęboką wiarą w to, że na świecie nic się nie dzieje ani bez sprawiedliwości, ani nierozumnym ślepym trafem.....

Sestri di Levante 1863 r.

KONIEC.